

The background of the cover is a vibrant, painterly depiction of a night sky. It features a large, gnarled tree on the left side, its branches reaching towards the center. In the lower center, the silhouettes of a man and a woman are shown in profile, facing each other as if about to kiss. To the right of the couple is a large, glowing crescent moon. The sky is filled with numerous small, colorful stars and nebulae in shades of blue, purple, and orange. The overall mood is romantic and dreamlike.

Konstelacje
BEZSENNYCH
nocy

ALEKSANDRA PETRUK

Konstelacje bezsennych nocy

© Aleksandra Petruk

© for the Polish edition by Wydawnictwo Hm...

All rights reserved.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody twórców.

Pod redakcją: D.B. Foryś

Redakcja: Beata Sagan-Szendzielorz

Korekta: Aleksandra Baranowska

Projekt okładki: E.Raj

Grafiki: pixabay.com

Skład: D.B. Foryś

ISBN: 978-83-68177-55-8

ISBN E-BOOK: 978-83-68177-56-5

Wydanie pierwsze

Wojkowice 2025

Wydawnictwo Nie powiem

E-mail: redakcja@niepowiem.com.pl

Telefon: 518833244

Adres: ul. Sobieskiego 225/9, 42-580 Wojkowice

www.niepowiem.com.pl



Konstelacje
BEZSENNYCH
NOCY

ALEKSANDRA PETRUK

NIE 
POWIEM

*Dla tych, którzy, patrząc w gwiazdy,
pamiętają, że nawet to, co zniknęło,
wciąż świeci w naszych sercach.*

Rozdział 1

Pakując torby do bagażnika, po raz ostatni zerknęłam na budynek, który nazywałam domem. Wyglądał na zaniedbany, zwłaszcza że w oczy rzucała się zniszczona, biała elewacja. Powierzchnia fasady pokryta była plamami, a miejscami tynk łuszczył się i odpadał, odkrywając fragmenty czerwonych cegieł. Budynek ewidentnie od dłuższego czasu nie był malowany ani konserwowany.

Niewielki taras przed domem również pozostawiał wiele do życzenia. Rdza i odpadająca farba zdradzały, że deski były stare i popękane. Trawnik wokół domu niegdyś starannie przycięty, teraz zdziczał, porośnięty wysoką trawą i chwastami. Z zardzewiałej skrzynki wystawała gnijąca gazeta, co potęgowało atmosferę opuszczenia i zapomnienia.

Każda kłótnia, którą słyszały ściany tego budynku, skutecznie zniechęcała właścicieli do pilnowania porządku. W mojej głowie pojawiały się głosy pełne rozgoryczenia. Po plecach przebiegł nieprzyjemny dreszcz, utwierdzając mnie w przekonaniu, że to miejsce, poza serią złych wspomnień, nie miało już nic więcej do zaoferowania.

Wyprowadzałam się z dnia na dzień, w połowie roku szkolnego, co mogło stanowić definicję szaleństwa. Jednak mając na uwadze, że za tym irracjonalnym pomysłem stała kobieta, która zaledwie kilka dni wcześniej zakończyła proces rozwodowy, zaczynał on nabierać sensu.

Zajęłam miejsce na tylnym siedzeniu samochodu. Między palcami obracałam końcówkę flanelowej koszuli, którą miałam na sobie. Matka usiadła za kierownicą i rzuciła mi poirytowane spojrzenie, zanim przekręciła kluczyk w stacyjce.

– Powiesz mi w końcu, dokąd jedziemy? – zapytałam cicho, kiedy powoli opuszczaliśmy miasto.

– To nie ma znaczenia, im dalej, tym lepiej.

W miarę jak pokonywałyśmy kolejne kilometry, miałam wrażenie, że cała negatywna energia emanująca od mamy zaczynała powoli się ulatniać. Napięty wyraz twarzy znacząco złagodniał, a na jego miejscu pojawił się pełen satysfakcji uśmiech. Szybko się zorientowałam, że wyjechałyśmy poza granice Londynu.

– Mam nadzieję, że w końcu zrozumiesz, że ten człowiek nie nadawał się do niczego. – Zerknęła spod przymrużonych powiek w lusterko wsteczne i posłała mi złowieszcze spojrzenie. – Zwłaszcza do ojcostwa.

Zagryzłam wargi, wiedząc, że wchodzenie w bezsensowną, pełną goryczy wymianę zdań niczego by nie zmieniło.

– Ojciec – prychnęła pogardliwie, próbując mnie sprowokować. Słyszając to słowo, poczułam, jak wypełnia mnie tęsknota za ukochanym rodzicem.

Zignorowałam przeszywający ból w klatce piersiowej i oparłam czoło o szybę. Obserwowałam zmieniający się za nią obraz. Coraz mniej liczne zabudowania zostały w końcu zastąpione przez rozciągające się łąny zbóż. Otworzywszy nieco okno, wpuściłam świeże powietrze nasycone zapachem wilgotnej ziemi.. Pola zajmujące całą okolicę sprawiały wrażenie nieskończoności.

Przejechałyśmy obok tablicy z napisem „Witamy w Blue Bell Hill”. Przyglądałam się otoczeniu, chcąc ocenić, co ciekawego miejscowość może mi zaoferować, ale ostatecznie stwierdziłam, że nie widać nic godnego uwagi. Miejsce wydawało się opuszczone, a wszechobecna, subtelna mgła tworzyła senną atmosferę. Miałam wrażenie, że czas stanął w miejscu, pozostawiając miasteczko w zapomnieniu.

Prawdopodobnie główny plac, gdzie znajdował się ratusz, który powinien stanowić centrum życia społecznego zwłaszcza w godzinach przedpołudniowych, świecił pustkami. Mieszkańcy zdawali się skrywać w domach, jakby za wszelką cenę chcieli uniknąć kontaktu z drugim człowiekiem.

Wzdłuż asfaltowej drogi ciągnęły się domy jednorodzinne. Niektóre miały idealnie przyszyzione trawniki i sprawiały wrażenie bardziej wyszukanych, reszta zaś nie wyróżniała się niczym szczególnym.

Po chwili podjechałyśmy pod dom z cegły klinkierowej, przed którym widniał jeszcze szyld „Na sprzedaż”. Wsiadłam z samochodu i odetchnęłam z ulgą, mogąc wyprostować nogi. Oparłam się o maskę pojazdu, po czym odpaliłam papierosa i zaczęłam się

przyglądać, jak Ruth walczy z zamkiem, by móc dostać się do środka budynku.

Wokół domu rosły stare klony oraz dęby z rozłożystymi gałęziami, na których ćwierkały ptaki. Wydawało się, że są jedynymi żywymi stworzeniami w tym ponurym miejscu. Przeniosłam wzrok na malujące się na horyzoncie pagórki porośnięte lasami. Obraz ten poruszył we mnie strunę spokoju. Panowała tutaj zadziwiająco błoga cisza, do której nie byłam przyzwyczajona, bo dotychczas mieszkałam niemal w samym sercu Londynu, gdzie po licznych ulicach przemykało mnóstwo rozmaitych pojazdów oraz tłumy ludzi będących wiecznie w pośpiechu.

– Będiesz tak stać i palić papierosy przez resztę dnia? – spytała zniecierpliwiona Ruth. Patrzyła na mnie w pretensjonalny sposób, stojąc w progu domu.

Rzuciłam niedopałek na chodnik i skierowałam się w stronę kobiety. Wchodząc po kamiennych schodkach na przestronny ganek, z fascynacją zerknęłam na bluszcz, który wił się pośród drewnianych belek.

– Na piętrze znajdują się trzy pokoje oraz łazienka – oznajmiła, widząc moją dezorientację. – Twój pokój znajduje się na końcu korytarza, po prawej stronie.

W odpowiedzi skinęłam głową, po czym weszłam po schodach na piętro.

Pokój był przestronny i jasny. Duże okno, zajmujące prawie całą ścianę, wpuszczało do środka naturalne światło. Szeroki parapet stanowił doskonale miejsce do siedzenia i obserwowania otoczenia. Na przeciwległej ścianie znajdowała się okazała rozmiarów szafa wykonana z jasnego drewna, której towarzyszyło stojące lustro. Dodatkowo wzdłuż ściany ustawiono niewielkie

biurko, a naprzeciwko niego jednoosobowe łóżko. Mimo że pokój aż się prosił, aby dodać kilka elementów, by stworzyć z niego klasyczne miejsce dla nastolatki, wiedziałam, że się tego nie doczeka.

Kiedy uporałam się z wniesieniem wszystkich bagaży, podeszłam do okna. Widok kontrastował z tym, co zazwyczaj oglądałam w zatłoczonym Londynie. Tutaj wszystko skupiało się na przyrodzie oraz spokoju, jaki niosła ze sobą. Przede mną rozpościerały się rozległe lasy, gdzie drzewa sięgały nieba. W oddali rozciągały się łąki, na których dziko kwitły kwiaty, tworząc piękne mozaiki barw. Jedyne zaparkowany przed domem samochód dodawał odrobiny cywilizacji temu naturalnemu krajobrazowi. Otworzyłam okno i poczułam świeże powietrze pachnące lasem.

Moje zmysły zanurzyły się w tej niesamowitej scenerii. Straciłam poczucie czasu, przez co nie od razu zwróciłam uwagi na ożywioną rozmowę dobiegającą z parteru. Nie udało mi się rozpoznać męskiego głosu, więc zeszałam do kuchni, która była połączona z salonem. Na mój widok szeroki uśmiech momentalnie zszedł z twarzy Ruth.

– Chyba nie miałeś jeszcze okazji poznać mojej córki, prawda? – Skinęła w moją stronę i oddaliła się w stronę pudeł z rzeczami, które nadal stały w korytarzu.

– Niestety nie, choć zaraz to zmienimy. – Mężczyzna, z którym rozmawiała moja matka, podszedł do mnie i wyciągnął dłoń w geście powitania. – Leonardo Montgomery.

– Sage Parker. – Ostrożnie ścisnęłam dłoń mężczyzny, dokładnie mu się przyglądając.

Górował nade mną wzrostem, co w połączeniu z jego eleganckim, całkowicie czarnym ubiorem, nadawał mu imponujący wygląd. Mężczyzna zapewne przywiązywał dużą wagę do wizerunku

i prezentacji swojej pozycji społecznej. Jego sylwetka była smukła, a wyraz twarzy wyważony i nienaturalnie spokojny. Uniesione brwi, lekko zaciśnięte usta i zimny, oceniający wzrok zdradzały wyższość oraz tendencję do patrzenia na innych z góry.

Z pewnością był to wpływowy mężczyzna, który odniósł niejeden sukces.

– Również postanowiłem przenieść się w to wyjątkowe miejsce, jakim jest Blue Bell Hill – oznajmił, a kąciki jego ust uniosły się w delikatnym uśmiechu. – Całe życie mieszkałem w Londynie, co prawda wciąż tam pomieszkuję, lecz nie jestem w stanie odmówić sobie weekendów tutaj.

W odpowiedzi uraczyłam go wymuszonym uśmiechem, jednak nie zraził go na tyle, by zaprzestał ciągnięcia rozmowy.

– Mam syna w twoim wieku, który również przechodził szok spowodowany szybką decyzją o zmianie miejsca zamieszkania. Jest duże prawdopodobieństwo, że będziecie chodzić do tej samej szkoły. Jestem przekonany, że chętnie pokaże ci okolicę oraz pomoże w adaptacji.

Nie czułam potrzeby zawierania znajomości, gdyż jednym towarzystwem, które tolerowałam, było moje własne, pomijając ojca, który dzięki Ruth skutecznie zniknął z mojego życia. Nauczyłam się polegać wyłącznie na sobie i zbudowałam wokół siebie mur obojętności. Było mi z tym wygodnie, choć czasem samotność potrafiła wbijać drobne szpile w moje myśli.

– Nie będę już was zatrzymywać. – Mężczyzna wyprostował się gwałtownie. – Na pewno macie jeszcze wiele rzeczy na głowie. Gdybyście czegokolwiek potrzebowały, dajcie znać, pozostaję do waszej dyspozycji. Tymczasem miło było cię poznać osobiście, Sage, i mam nadzieję, że do zobaczenia.



Obserwowałam gromadzące się na niebie chmury. Tutejsza pogoda wydawała się mieć jedną wspólną cechę z Londynem – deszcz wisiał w powietrzu, gotowy, by spaść, lecz sprawiał wrażenie niezbyt chętnego do zetknięcia się z ziemią.

Błądząc po nowym miejscu, nie napotkałam żadnego człowieka, co utwierdzało mnie w przekonaniu, że miasteczko jest całkowicie wymarłe. Kiedy dotarłam na rynek, dostrzegłam niewielki, lokalny sklepik.

Starsza kobieta za ladą bacznie mnie obserwowała, sprawiając, że czułam się jak potencjalna złodziejka.

– To wszystko? – Wskazała palcem butelkę wody postawioną przeze mnie na ladzie, a ja skinęłam głową. – Nowa twarz w miasteczku, czy się już starzeję? – Przechyliła głowę, lustrując mnie spod przymrużonych powiek, kiedy wyciągałam pieniądze z tylnej kieszeni spodni.

– Z pewnością ta pierwsza opcja. – Podałam jej kilka pensów.

– Byłabyś naprawdę uroczą dziewczyną, gdyby nie ilość tego niepotrzebnego makijażu.

Zmarszczyłam czoło, przyjmując resztę pieniędzy. Nie czułam potrzeby maskowania swojej twarzy warstwami kosmetyków, w przeciwieństwie do większości brytyjskich dziewczyn. Moje podejście do urody było minimalistyczne i naturalne. Żłudne mogły okazać się moje ciemne, naturalne brwi oraz pełne, różowe usta.

– Miłego dnia. – Wysiliłam się na sztuczny uśmiech, po czym opuściłam sklepik.

Ponieważ nie znałam jeszcze okolicy ani żadnych miejsc, w których mogłabym się zaszyć, niechętnie zdecydowałam się

na powrót do nowego domu, by móc skończyć rozpakowywanie swoich rzeczy.

– Zapisalam cię do szkoły – oznajmiła bezceremonialnie Ruth, kiedy weszłam do kuchni.

– Dziwne by było, gdybyś tego nie zrobiła – mruknęłam, ściągając koszulę.

– Powinnaś być wdzięczna. – Posłała mi gniewne spojrzenie. – W Londynie chodziłaś do jednej z lepszych szkół. Teraz znowu będziesz się uczyła w prywatnej, która nie kosztuje mało.

– Nigdy o to nie prosiłam. – Podeszłam do wyspy kuchennej, by nalać sobie świeżo zaparzonej herbaty.

– Kiedyś mi za to podziękujesz, a tymczasem proszę cię, abys wykorzystala okazję i zrobiła dobre wrażenie. Znudzily mi się wizyty u dyrektora.

– Gdybym wychowywała się w innej atmosferze, może niektóre rzeczy wyglądałby inaczej? – Szybko ugryzłam się w język. Nienawidziłam dawać Ruth satysfakcję, że udała jej się próba prowokacji. Chwycałam kubek z taką siłą, że rozlało się kilka kropel. Na moment spuściłam wzrok, po czym szybko ruszyłam w stronę schodów, nie odwracając się za siebie.

W pokoju usiadłam na skraju łóżka. Moją uwagę przykuła sterta nowych podręczników, plan zajęć oraz ciemnozielony mundur, który musiałam włożyć następnego dnia rano.



Dorastając w szybkim tempie miasta, gdzie dni przelatywały przez palce, a życie było pełne pośpiechu, spokój panujący w obecnym miejscu oraz wolniejszy tryb życia wydawały się przerażające.

Moja wizja adaptacji w nowym środowisku stała się bardziej odległa, niż przypuszczałam.

Czekając na ganku na Ruth, zapaliłam papierosa. Myślam wróciłam do poprzedniej szkoły. Była to prywatna placówka o surowych regułach, w której nie potrafiłam poradzić sobie z wybuchami złości. Kiedy w pierwszej klasie zobaczyłam wściekle czerwony kolor mundurka, w przyпіływie emocji podarłam go, nie chcąc go na siebie włożyć. Z czasem zaczęłam skutecznie izolować się od ludzi, a niechęć do nich narastała, aż przestałam rozmawiać z kimkolwiek. Prowadziłam bardzo introwertyczny tryb życia, chroniąc się w ten sposób przed problemami, które nieśli ze sobą inni ludzie.

– Wrócisz autobusem albo pieszo. – Ruth zatrzymała samochód na parkingu szkoły, która mieściła się na obrzeżach miasteczka. – Muszę dokończyć parę spraw związanych z przeprowadzką.

– Mam nadzieję, że niedługo kupisz mi samochód – mruknęłam, odpinając pas. – Przecież nie byłabyś sobą, gdybyś nie oddała poprzedniego do kasacji tylko dlatego, że był prezentem od taty.

Nie czekając na odpowiedź, wysiadłam i skierowałam się do wejścia, przy którym rósł stary dąb. Obok tablicy z nazwą placówki stało dwóch uczniów palących papierosy. Pośpiesznie sprawdziłam kieszenie mundurka w poszukiwaniu swoich, jednak zorientowałam się, że zapomniałam ich zabrać.

– Zechcielibyście mnie poczęstować? – zapytałam niepewnie, podchodząc do chłopaków.

W milczeniu uważnie zlustrowali mnie wzrokiem, po czym wymienili między sobą porozumiewawcze spojrzenia. Niecierpliwiąc się, skrzyżowałam ręce i zagryzłam wargę.

– Jesteś nowa, prawda? – zapytał jeden z nich, uśmiechając się nieznacznie, na co przytaknęłam. Łagodny wzrok zdradzał przyjazne nastawienie.

– Sage – sprostowałam, wyciągając papierosa z paczki, którą mi podsunął.

– Marcus Patel – przedstawił się. – A to Spencer Wright.

Skinął w stronę chłopaka o kruczoczarnych włosach, który posłał mi delikatny uśmiech. Zdecydowanie różnił się od Marcusa nie tylko tym, że był nieco niższy, ale również tym, że miał chaotyczne spojrzenie.

– Wiecie, gdzie znajdę gabinet dyrektora? Muszę się do niego zgłosić.

– Drugie piętro, pierwsze drzwi po lewej – odpowiedział Spencer. – Powinnaś zobaczyć tabliczkę z jego nazwiskiem.

– Dzięki. – Minęłam ich, chowając papierosa do kieszeni, i weszłam do szkoły.

Poprawiłam torbę na ramieniu i ruszyłam w stronę schodów. Mimo że byłam znacznie wcześniej, niż miała się rozpocząć pierwsza lekcja, na korytarzach zgromadziło się już wielu uczniów. Starałam się uniknąć ciekawskich spojrzeń, jednak na szczęście nikt nie zwrócił na mnie większej uwagi. Kiedy zatrzymałam się przed drzwiami prowadzącymi do gabinetu dyrektora, zrobiłam głęboki wdech. To miejsce na zawsze będzie mi się kojarzyło z problemami.

– Panna Parker. – Mężczyzna siedzący za biurkiem uśmiechnął się, a następnie podniósł i podał mi rękę, którą uściśnęłam. – George Wells.

Szybkim ruchem wskazał miejsce przed biurkiem.

– Nie będę ukrywał, że byłem pod wrażeniem, studiując twoje osiągnięcia z poprzedniej szkoły. – Rzucił spojrzeniem na leżące przed nim papiery. – Doskonałe oceny, liczne nagrody w konkursach literackich. Aczkolwiek zaniepokoiła mnie ocena z zachowania.

– Nie można mieć wszystkiego – odparłam krótko, zdając sobie sprawę, że oczekiwał ode mnie usprawiedliwienia.

– Nie będę ukrywał, że w tej szkole zwracam olbrzymią uwagę na kulturę osobistą, a dobre samopoczucie naszych uczniów jest jednym z priorytetów. – Zmarszczył czoło.

Skinęłam głową, dając sygnał, że doskonale rozumiem jego przekaz.

– Mamy w szkole wybitnego psychologa, który na pewno będzie chętny do pomocy, gdyby zaszła taka potrzeba. Mimo wszystko cieszę się, że grono uczniów poszerzy się o nową, obiecującą uczennicę. Może nasuwają ci się jakieś pytania?

W odpowiedzi pokręciłam głową, zastanawiając się, ile nieprawdziwych informacji musiała przekazać Ruth, gdy zapisywała mnie do tej szkoły.

– W takim razie zapraszam cię na krótkie oprowadzenie.

Dyrektor pokazywał mi kolejne pomieszczenia w szkole, podczas gdy ja byłam ciekawa, gdzie znajduje się biblioteka. Uwielbiałam w niej przesiadywać, zwłaszcza podczas przerw obiadowych. Ciężko było mi sobie wyobrazić, że miałabym zmienić swoje dotychczasowe nawyki.

– Zwykle proszę o taką przysługę przewodniczącego lub chętną osobę, jednak rzadko przyjmujemy nowych uczniów – wyznał, zamykając drzwi od sali gimnastycznej, w której rozgrzewała się

drużyna siatkarska. – Dlatego tą przyjemność zostawiłem dla siebie. Chyba pokazałem ci już wszystko.

– Nie pominął pan jednej rzeczy? – zapytałam, kiedy kierowaliśmy się w stronę klasy, w której miałam mieć pierwszą lekcję.

Mężczyzna przystanął, po czym drapiąc się po głowie, zaczął intensywnie myśleć.

– Nie wydaje mi się – odpowiedział ostrożnie.

– Biblioteka?

Jego twarz momentalnie się rozluźniła. Obdarował mnie przepaszającym spojrzeniem i zawrócił.

– Wybacz mi, ale niewielu uczniów się nią interesuje. W dobie wysoko rozwiniętej technologii prawdziwa książka przestaje istnieć. – Zatrzymał się pod masywnymi drzwiami, które uchylił. – Zawsze uważałem, że fizycznego kontaktu z książką nic nie jest w stanie zastąpić. Zaproponowałbym, żebyś się tutaj rozgościła, ale goni nas czas. Chyba nie chciałabyś się spóźnić na pierwszą lekcję w tej szkole, prawda?

Nie zdążyłam nawet rzucić okiem na bibliotekę, przez co odczułam lekki zawód. Posłusznie dotrzymywałam kroku mężczyźnie, kiedy szliśmy wzdłuż szkolnych korytarzy. Po drodze przydzielił mi szafkę, a następnie zatrzymaliśmy się pod jedną z wielu klas. Po wcześniejszym zapukaniu weszliśmy do środka, a ja momentalnie poczułam na sobie spojrzenia wszystkich zgromadzonych osób.

Klasa pełna była uczniów w ciemnozielonych mundurkach. Od razu można było tu wyczuć atmosferę dyscypliny. Rozejrzałam się niepewnie. Naliczyłam dwunastu uczniów, w tym Marcusa i Spencera. Każdy przyglądał mi się z wymalowaną na twarzy ciekawością.

– Poznajcie nową uczennicę. – Dyrektor spojrzał wymownie na siedzącą za biurkiem nauczycielkę. – Mam nadzieję, że przyjmiecie ją najlepiej, jak potraficie.

Zanim mężczyzna opuścił klasę, poklepał mnie po ramieniu, posyłając mi pełen otuchy uśmiech.

– Powiesz nam kilka słów o sobie? – zapytała ciepło nauczycielka. – Na pewno każdy jest ciekaw nowej uczennicy.

– Nazywam się Sage Parker, przeprowadziłam się z Londynu.

Nie miałam ochoty na długi monolog oraz na rozczulanie się nad moimi zainteresowaniami, ale intensywne spojrzenie kobiety zmusiło mnie do powiedzenia czegoś więcej.

– Wiem, że być może nie powinnam tego mówić, ale jeśli ktoś miałby ochotę podzielić się ze mną papierosami, w zamian mogę podzielić się sporą wiedzą o literaturze. – Uśmiechnęłam się pod nosem. – Uwielbiam czytać książki w tradycyjnym wydaniu, raczej unikam tego elektronicznego.

– Zajmij, proszę, wolne miejsce – poleciła nauczycielka, kręcąc z niedowierzaniem głową, po czym wskazała pustą ławkę w przedostatnim rzędzie.

Przelotnie zerknęłam na chłopaka, który zajmował miejsce zaraz za mną. Siedział w skupieniu, całkowicie pochłonięty książką, którą trzymał w dłoniach. Nie zwracał uwagi na to, co działo się wokół niego, ponieważ świat zapisany na kartkach wydawał się ważniejszy i bardziej fascynujący niż rzeczywistość. Jasne, niemal platynowe przydługawe kosmyki włosów zakrywały część jego twarzy, ale najwyraźniej nie przeszkadzały mu w czytaniu. Były niemal jak zasłona oddzielająca go od zewnętrznego świata.

– Romantyk z ciebie – stwierdziłam, przyglądając się okładce, na której widniał tytuł: *Dzieje Tristana i Izoldy*. – Moment, w którym z grobu Tristana wyrósł krzak głogu i połączył się z grobem Izoldy, był jednym z piękniejszych.

– Nie palę. – Chłopak spiorunował mnie wzrokiem, a na jego bladej twarzy pojawiła się konsternacja. Szarobłękitne tęczaówki gniewnie błysnęły, po czym wrócił do czytania.

Chciałam coś odpowiedzieć, ale nauczycielka głośno zakomunikowała temat lekcji, więc odwróciłam się w jej stronę i sięgnęłam po zeszyt.

Kiedy rozległ się dzwonek, kobieta poprosiła, bym została w sali podczas przerwy w celu omówienia, ile materiału zdążyłam przerobić w poprzedniej szkole. Stojąc przy jej biurku, odprowadzałam wzrokiem każdego ucznia, aż natrafiłam na tego niemiłego chłopaka. Rzucił mi pogardliwe spojrzenie i przyśpieszył kroku.

Podczas przerwy obiadowej kobieta stojąca za bufetem w pośpiechu nakładała posiłki. Zabrałam tackę i kiedy się odwróciłam, zauważyłam Marcusa, który gestem ręki zachęcał, bym podeszła do stolika, gdzie siedział wraz ze Spencerem oraz z dziewczyną, która chodziła do tej samej klasy, ale nie zdążyłam jej jeszcze poznać.

– Mamy wolne miejsce. – Wskazał ruchem głowy puste krzesło. – Chcesz usiąść z nami?

– Pewnie. – Zajęłam wskazane miejsce. – Jeżeli chodziło o mój żart, to właściwie mówiłam poważnie.

– Zorientowaliśmy się – odezwał się Spencer, podsuwając mi paczkę papierosów. – Weź, ile chcesz.

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością, zabrałam kilka sztuk i schowałam je do tylnej kieszeni spódniczki.

– Jestem Chloe. – Dziewczyna zlustrowała niemal czarnymi oczami moją twarz, po czym poprawiła równo ścięte włosy do ramion w tym samym kolorze.

– Chyba nie muszę się przedstawiać po raz kolejny, prawda? – jęknęłam błagalnie.

– Nie, nie musisz – zaśmiała się. – Dlaczego przeprowadziłaś się z Londynu akurat do tej dziury?

– Sprawy rodzinne – odpowiedziałam wymijająco, nie chcąc poruszać drażliwego tematu, który dotyczył mojego ojca.

– Już to kiedyś słyszeliśmy – wtrącił Marcus.

Spojrzałam na niego pytająco.

– W pierwszej klasie dołączył do nas jeden chłopak, również z Londynu – wyjaśnił Spencer, rozglądając się. – I również z powodów rodzinnych. Pokazałbym ci go, ale chyba znowu zdążył się wymknąć.

– Gdyby jego ojciec nie należał do sponsorów tej szkoły, wyleciałby, zanim otworzyłby usta – mruknął Marcus, zabierając kanapkę ze swojej tacki.

– Nie mam pojęcia, o czym mówicie – wtrąciłam ostrożnie.

– Mamy w klasie pewien ewenement – sprostowała dziewczyna. – Orion Montgomery. Siedział za tobą podczas lekcji. Jeżeli nie zdążyłaś go poznać, to zaufaj mi, nic nie straciłaś.

– Moja rada dla ciebie, Sage, jeżeli nie masz nerwów ze stali, to trzymaj się od niego jak najdalej – wtrącił Marcus.

– Patel – rzucił Spencer, dając znać, że nie było potrzeby kontynuować rozmowy. – Zanim się rozkręcisz w swojej mowie nie-nawiści, chciałbym zaprosić Sage na imprezę w piątek.

Gdy tylko chłopak zmienił temat, atmosfera panująca przy stoliku znacznie się rozluźniła.

– Musisz przyjść – oznajmiła podekscytowana Chloe. – Zawsze jest zapraszana cała klasa.

– Nie chcę wyjść na nudną osobę, ale nie przepadam za imprezami – przyznałam, licząc na to, że ugaszę ich entuzjazm, ale tak się nie stało.

– To zaczniesz – odparł Marcus. – To idealna okazja, by poznać innych ludzi.

Zagryzłam wargę. Nie chciałam wspominać, że nie mam potrzeby zawierania nowych znajomości. Zmuszając się do uśmiechu, skinęłam głową.

– Zobaczę, co się da zrobić.

– Świetnie! – Spencer klasnął. – W takim razie wyślę ci adres.

Próba bycia asertywną zdecydowanie nie należała do tych udanych. Kiedy rozmowa zesła na inne tematy, wgrzyzłam się w jabłko, udając zaciekawioną. Próbowалаm zagłuszyć wewnętrzną potrzebę uwolnienia się od nowo poznanych osób.

– Idę zapalić – ogłosiłam, podnosząc się.

– Wspaniały pomysł, Sage – przyznał Spencer, również wstając.

Próbując zatuszować wszelkie oznaki rozczarowania, dołączyłam do nich, gdy wychodzili ze stołówki. Choć byłam wdzięczna za życzliwe przyjęcie, potrzebowałam chwili samotności. Wydawali się sympatyczni, ale dłuższe przebywanie w ich towarzystwie zaczynało mnie przytłaczać.

Kiedy wszystkie lekcje nareszcie dobiegły końca, z uczuciem ulgi opuściłam szkolny budynek.

– Wiecie, gdzie jest przystanek autobusowy? – zapytałam, przemierzając dziedziniec.

– Nie masz prawa jazdy? – zapytał zaskoczony Spencer.

- Mam – zaoponowałam. – Jednak samochodu już nie.
- Podwiozę cię – zaproponował Marcus, a na jego piegowatej twarzy zagościł delikatny uśmiech.
- Wyjąłeś mi z ust tę propozycję – fuknął Spencer, posyłając mu złowieszcze spojrzenie.
- Naprawdę nie jest to konieczne – zapewniłam. – Wystarczy, że wskażecie mi, gdzie jest ten przystanek.
- Sage, tutaj jeździ tylko jeden autobus, na dodatek raz na godzinę – wtrąciła spokojnie Chloe. – Gdybym nie musiała jechać do pracy, z chęcią bym przerwała tę scenę i sama cię podwiozła.
- Dzisiaj ci odpuszczam – rzucił Spencer w stronę Marcusa, udając urażonego.
- Ich wymiana zdań sprawiła, że poczułam się niezręcznie.
- Do zobaczenia jutro. – Pomachałam Spencerowi i Chloe na pożegnanie, po czym zrównałam krok z Marcusem. Kiedy zatrzymaliśmy się przy starym mercedesie, dokładnie zlustrowałam wzrokiem samochód.
- Nie daj się zmylić pozorom, Sage – oznajmił chłopak, uśmiechając się. – Mój tata zajmuje się renowacją starych samochodów, a ten należy do jego większych dzieł.
- Może znalazłby coś dla mnie? – zapytałam niepewnie. – Nie należę do wymagających klientów.
- Zorientuję się, co dzieje się u niego w warsztacie, i dam ci znać.
- Byłabym wdzięczna. – Wsiadłam do pojazdu, jego właściciel również.
- Jak podobał ci się pierwszy dzień w szkole? – Marcus zerknął na mnie, przekręcając kluczyki w stacyjce.

– Było całkiem w porządku. – Wzruszyłam lekko ramionami, wciąż czując żal, że nie mogłam odwiedzić biblioteki ani znaleźć chwili upragnionej samotności.

– Nie brzmisz przekonująco, Sage.

– Co masz na myśli?

– Sprawiasz wrażenie przytłoczonej.

– A ty nie czułbyś się przytłoczony, będąc na moim miejscu? – zapytałam z zawadiackim uśmiechem.

– Pewnie doszukałaś się mnóstwa różnic między nową a starą szkołą.

– Niezupełnie – niechętnie ciągnęłam rozmowę. – Sprawiacie wrażenie, jakbyście znali się od zawsze.

– To jest akurat prawda. Poznałem Spencera oraz Chloe w przedszkolu.

– Na pewno miło jest mieć przyjaciół, których zna się aż za dobrze.

– Ciężko ci było zostawić swoich, gdy wyjeżdżałaś z Londynu?

– Nigdy nie miałam bliższych znajomych – przyznałam. – Zanim się rozczulisz, uprzedzę, że jest mi z tym dobrze. Cenię własne towarzystwo.

– Teraz wszystko nabiera sensu. Za dużo czasu spędziłaś z ludźmi, dobrze celuję?

Spojrzałam na niego zaskoczona. Marcus uśmiechał się pod nosem.

– To tutaj. – Wskazałam na rząd domów. – Możesz się zatrzymać.

– Sage – zawołał za mną, kiedy wysiadałam. – Na przyszłość: nie bój się tutaj mówić wprost, czego chcesz.

– Nie boję się – prychnęłam. – Nie miałam po prostu okazji zrobić tego w taktowny sposób.

– Do zobaczenia!

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością.

W domu napotkałam Ruth wypełniającą przy kuchennym stole jakieś dokumenty. Przyglądając się jej badawczo, zabrałam jabłko z kosza na owoce, a następnie oparłam się plecami o blat kuchenny.

– Naprawdę potrzebuję samochodu – wyznałam.

– Po prostu znajdź odpowiedni, a ja zapłacę – mruknęła. Ani na chwilę nie oderwała wzorku od arkuszy.

– Nie mam nawet jak pojechać do jakiegokolwiek komisju.

– Myślę, że dla chłopaka, który cię dzisiaj podwiózł, nie będzie to problem.

– Być może nie, ale to mało istotne.

– Czyżby należał do złego towarzystwa, które tak uwielbiasz? – zapytała z przekąsem, zerkając na mnie z satysfakcją w oczach.

– Jedyne złe towarzystwo, z którym miałam i wciąż mam styczność, jesteś ty – fuknęłam i wyszłam z kuchni.

Zamknęłam drzwi swojego pokoju i podeszłam do łóżka. Podniosłam materac i wyciągnęłam jedyne zdjęcie taty, które zdążyłam ukryć przed Ruth. Usiadłam na łóżku i podkuliłam nogi. Przejechałam palcem po pogniecionej fotografii, która przedstawiała postać uśmiechniętego mężczyzny. Jego sylwetka malowała się na tle London Eye. Jasne włosy unosiły się na wietrze, dodając lekkości i naturalności nie tylko tacie, ale też całemu zdjęciu. Nie miał wtedy pojęcia, co przygotowało dla niego życie. Czując gromadzące się pod powiekami szczypiące łzy, szybko schowałam zdjęcie z powrotem pod materac. Nie chciałam zatracać się w pytaniach, na które nie byłam w stanie uzyskać odpowiedzi. Sięgnęłam po książkę, która skutecznie mi pomogła zapomnieć o rzeczywistości.

Rozdział 2

Do klasy wszedł Marcus i przyjaźnie pomachał dłonią w moją stronę. Odwzajemniłam jego gest i skierowałam się do swojej ławki. Poczułam na sobie palący wzrok Oriona. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, chłopak szybko wrócił do bazgrania w zeszytcie.

– Rysujesz coś ciekawego? – zapytałam, gdy usiadłam w ławce i odwróciłam się+ w jego stronę.

Mimo że przyjąłam przyjazną postawę, próbując ponownie nawiązać z nim kontakt, Orion zacisnął z całej siły dłoń na ołówku.

– Właściwie to tak – odparł, uśmiechając się szyderczo, a następnie energicznymi ruchami zaczął kreślić po całej kartce. – Skoro nie potrafisz zrozumieć mojej wczorajszej aluzji, to może przekaz tego rysunku będziesz w stanie pojąć? Czy może nawet to jest dla ciebie zbyt trudne?

Przysunął w moją stronę kawałek papieru, na którym widniała patyczkowata postać wykreowana na dziewczynę i przekreślona grubymi kreskami. Przeniosłam wzrok na jego zaciętą twarz i zaśmiałam się pod nosem.

– Urocze – stwierdziłam sarkastycznie. – Chciałbyś mi to podarować? Chętnie zatrzymałabym to arcydzieło.

– Z przyjemnością – wyszczał, a następnie zgniótł rysunek w papierową kulkę. – Nie musisz dziękować.

– Nie musiałeś mnie wyręczać. – Przewróciłam oczami, zabierając kulkę.

– Żenujące – mruknął zaraz po tym, jak odwróciłam się w stronę tablicy.

Pokręciłam głową. Wciąż czułam rozbawienie tą sytuacją.



– Widziałem, że Orion cię dzisiaj rozbawił – oznajmił Spencer, gdy siedzieliśmy na stołówce podczas przerwy obiadowej. Błądził ciekawskim spojrzeniem po mojej twarzy.

W odpowiedzi wyciągnęłam z torby rysunek wciąż zgnieciony w papierową kulkę. Chłopak szybkim ruchem ją rozwinął, po czym śmiejąc się, pokazał go siedzącej obok Chloe.

– To takie w jego stylu – przyznała, zerkając na moją podobiznę.

– Próbujesz go dręczyć? – zapytał również rozbawiony Marcus.

– Wyglądam na taką? – zaśmiałam się i odgarnęłam włosy z ramienia. W odpowiedzi niepewnie skinął głową, na co uśmiechnęłam się krzywo.

– W takim razie pozwól, że zacytuję twoje wczorajsze słowa – teatralnie odchrząknęłam. – Nie daj się zmylić pozorom.

– Zastanawia mnie jedno – odezwała się Chloe, oddając mi rysunek. – Czy on naprawdę myśli tylko o sobie? Nigdy nie widziałam, żeby z kimś rozmawiał, pomijając notoryczne awantury z kucharkami o to, dlaczego nie ma zielonych jabłek.

– Natomiast ja nie znam aż tak jadowitego gatunku węża – rzekł roześmiany Spencer. – Wszystkie się przy nim chowają!

– Wspomniałeś, że masz dla mnie dobrą wiadomość – zmieniłam temat, zerkając na Marcusa, który na początku przerwy oznajmił, że ma dla mnie dobre wieści, dotyczące samochodu.

– Dobrze, że mi przypomniałeś. – Odłożył na tackę kanapkę. – Mój tata ma auto dla ciebie.

Poczułam ulgę. Klasnęłam i uśmiechnęłam się szeroko.

– Byłem przekonany, że wystarczy sprawić dziewczynie kilka komplementów oraz szepnąć parę słodkich, aby ją uszczęśliwić – wyznał zaskoczony Spencer. – Okazuje się, że w przypadku Sage wystarczy oznajmić, że ma się samochód na sprzedaż.

– Chyba nie zdążyłeś zauważyć, że ona jest zupełnie inna niż twoje panienki. – Chloe się uśmiechnęła, kładąc dłoń na ramieniu Spencera. – Wystarczy na nią spojrzeć.

– Wiesz, że zawsze się z tobą zgadzam, w tym przypadku nie może być inaczej.

– Możemy zaraz po lekcjach pojechać do jego warsztatu – wtrącił Marcus, na co ochoczo pokiwałam głową. – O ile nie masz innych planów.

Nagle cała trójka spojrzała na coś za moimi plecami. Spencer podniósł się z miejsca, przyłożył dłonie do ust i krzyknął:

– Masz niesamowity talent do rysowania, Montgomery! – Zasmiał się szyderczo, siadając z powrotem na swoim miejscu.

Odwróciła głowę i zauważyłam Oriona, który przepychał się w kolejce do szkolnego bufetu.

– Jego wymykanie się sprawiło, że zgłodniał – żartowali dalej.

– Nie dziwię się, że wiecznie wygląda na chorego – stwierdziła Chloe, kręcąc głową. – Za każdym razem, kiedy się tutaj pojawia, wychodzi tylko z jednym jabłkiem. Oczywiście musi to być zielone, innego nie ruszy.

Kiedy Orion wychodził ze stołówki, rzucił w naszą stronę lodowate spojrzenie, mrużąc coś pod nosem.

– Nie przeszło wam przez myśl, że jest znerwicowany? – wtrącałam ostrożnie. – Sami przyznaliście, że was on nie interesuje, więc może wyciągacie pochopne wnioski. – Mówiąc to, miałam przed oczami siebie, kłębek nerwów, kiedy mojego ojca dzieliło kilka dni od rozprawy w sądzie. Nawet najmniejsza rzecz była w stanie wyprowadzić mnie z równowagi na tyle, aby narobić rabanu z błahego powodu.

– Może zdążysz go złapać i się dowiedzieć, zanim zapadnie się pod ziemię na jakiś czas. – Spencer wzruszył ramionami. – Jego frekwencja jest najgorsza w całej szkole.

– Na pewno ci się zwierzy – prychnął pogardliwie Marcus.

– Sage, uwierz nam, ten chłopak zaszedł pod skórę praktycznie każdej osobie w tej szkole – oznajmiła spokojnie Chloe. – Łącznie z nauczycielami. Wiecznie wszystko krytykuje, jest obrzydliwie wredny, a najgorsze w tym wszystkim jest to, że jest nietykalny dzięki pieniądzom ojca.

– Nie dziw się, że każdy go nienawidzi – wtrącił Spencer.

– Spójrz na to z innej perspektywy – dodała łagodnie Chloe. – Gdyby Marcus, który nie zawsze na czas płaci za szkołę, podpadłby

nawet najmniejszą rzeczą, zapewniam cię, że Wells od razu wyciągnąłby z tego poważne konsekwencje, zawiesiłby go albo wydalili ze szkoły.

– Wells zrobi wszystko, żeby zadbać o doskonałą reputację tej szkoły – fuknął brunet. – Zwłaszcza jak nie masz bogatego tatusia.

– To nas właśnie najbardziej wkurza w Orionie – oznajmił Spencer. – Opuszcza lekcje, wdaje się w dyskusje i nadal tutaj jest.

– My nie dręczymy innych, Sage. – Chloe posłała w moją stronę delikatny uśmiech. – Jednak sama widzisz, jak niektóre sprawy potrafią być niesprawiedliwie traktowane.

Doskonale zdawałam sobie sprawę z niesprawiedliwości, która była wszechobecna w moim życiu. Choć rozumiałam całą sytuację, wciąż nie mogłam przekonać się do postawy nowych znajomych. Wiedziałam, że moje zachowanie w przeszłości niczym się nie różniło od zachowania Oriona.

Oboje wszystkich unikaliśmy, a każda próba rozmowy kończyła się zaciętą wymianą zdań, pełną rozgoryczenia. Podejrzewałam, że niejedna osoba zastanawiała się również nad moim mizernym wyglądem. Potaknęłam w końcu, a każdy zajął się jedzeniem swojego lunchu.



Po lekcjach z narastającym zniecierpliwieniem czekałam na szkolnym parkingu, aż Marcus skończy palić swojego papierosa. Byłam już zdesperowana, musiałam mieć ten samochód. Wreszcie, gdy wszyscy się pożegnali, ruszyliśmy w drogę.

– Dużo masz zaległego materiału? – zapytał Marcus, nie odwracając wzroku od drogi.

– Okazało się, że przerobiłam go znacznie więcej w poprzedniej szkole – odpowiedziałam. Stuknęłam lekko palcem w zawieszkę przedstawiającą liść klonu, która była doczepiona do lusterka wstecznego.

– Szkoda. – Zawadiacki uśmiech pojawił się na jego twarzy. – Miałem nadzieję, że będę mógł się wykazać swoją wiedzą, pomagając ci w jego nadrobieniu.

– Nie, nie będzie to konieczne. – Zerknęłam na niego z rozbawieniem.

Nagle Marcus zatrzymał samochód przed niewielkim domem. Starszy mężczyzna grzebał w porzewiałym samochodzie stojącym na podjeździe przed garażem. Uniósł wysoko dłoń w powitalnym geście, po czym wrócił do pracy.

– Cześć, tato! – krzyknął Marcus, gdy wysiedliśmy z auta.

Ojciec chłopaka odłożył narzędzia. Podszedł do nas, ocierając pot z czoła. Spojrzał na mnie i uśmiechnął się przyjaźnie. Był niższy od syna. Dostrzegłam, że Marcus odziedziczył po nim przyjazny wyraz twarzy i piegi.

– Słyszałem, że potrzebujesz samochodu – oznajmił mężczyzna, na co przytaknęłam. – Lepiej trafić nie mogłaś, masz jakieś preferencje?

– Szczerze to nie obchodzi mnie wygląd – sprostowałam. – Ważne, żeby jeździło.

Po chwili weszliśmy do garażu. Stał w nim samochód, którego grafitowy lakier delikatnie połyskiwał. Mimo że tęskniłam za moim poprzednim autem, który był prezentem od ojca, uśmiechnęłam się pod nosem.

– Prezentuje się wspaniale – przyznałam szczerze, a w oczach mężczyzny pojawiła się duma.

– Wrażenie zrobi dopiero wtedy, gdy do niego wsiądziesz. –
Podał mi kluczyki.

Zajęłam miejsce za kierownicą. Uruchomiłam silnik. Na dźwięk jego buczenia mój uśmiech się poszerzył.

– Chcesz się ze mną przejechać? – zapytałam Marcusa, delikatnie trąbiąc.

Chłopak zajął miejsce pasażera. Wyjeżdżając na drogę, czułam się niesamowicie podekscytowana. Mocniej wcisnęłam pedał gazu.

– Widzę, że lubisz szybkie tempo – zaśmiał się Marcus. – Podobają ci się?

– Bardzo.

Kiedy wróciliśmy, obiecałam ojcu Marcusa, że jeszcze w tym tygodniu odwiedzę go z Ruth.

– Jestem ci niesamowicie wdzięczna za to, że tak szybko mnie uratowałeś – wyznałam Marcusowi, kiedy odjeżdżaliśmy spod jego domu.

– W sumie zaczynam żałować. – Wzruszył ramionami. – Nie przeszkadzałyby mi odwożenie cię do domu.

– Wolę być niezależna – odparłam. – Aczkolwiek zdaję sobie sprawę, że jestem ci dłużna.

– Wystarczy, że pozwolisz, bym zabrał cię na kawę – oznajmił. – Właściwie to niedaleko jest kawiarnia, jeżeli nie masz planów na popołudnie.

– Nienawidzę kawy – odparłam i zagryzłam wargę. – Natomiast herbata brzmi już lepiej.

– Jestem pewien, że herbatę też mają.

Po chwili Marcus zaparkował niedaleko mobilnej kawiarni. Wokół niej rozstawiono kilka stolików. Odebrawszy nasze

zamówienia, zajęliśmy miejsce przy jednym z nich. W Londynie kilka razy natrafiałam na takie miejsca, ale nigdy z nich nie korzystałam. Intensywny zapach taniej kawy skutecznie mnie odstraszał.

– Dlaczego jesteś dla mnie taki miły? – zapytałam, przyglądając się badawczo chłopakowi.

– Co masz na myśli? – Wsypał cukier do kubka.

– W szkole przyjęliście mnie serdecznie do swojego grona, później pomogłeś mi ze znalezieniem samochodu, a teraz w dodatku zaprosiłeś mnie na kawę. W moim przypadku na herbatę.

– Od dziecka uczono mnie bycia dobrym dla innych, ponieważ dobro zawsze wraca. Poza tym jesteś tutaj nowa. Chociaż nigdy nie byłem w twojej sytuacji, podejrzewam, że nie jest łatwo przyzwyczaić się do kompletnie obcego otoczenia.

– Powiedz mi coś więcej o sobie. – Rozsiadłam się wygodniej na krześle.

– Potrafię stać się dla drugiego człowieka kimś, kogo dana osoba potrzebuje, rozumiesz? – Uśmiechnął się szeroko. – W przypadku Spencera pełnię funkcję starszego brata, zwłaszcza że myśli wszystkim innym, tylko nie głową. Podczas imprez staram się zaopatrzyć go w środki bezpieczeństwa, by zapobiec niechcianemu ojcostwu. Natomiast Chloe, cóż, przy niej pełnię funkcję słuchacza oraz mediatora, kiedy ma ochotę udusić Spencera.

– Marcus, a kim jesteś dla siebie? – Zmrużyłam oczy i przechyliłam głowę, zastanawiając się nad sensem jego wypowiedzi.

Jego dobry humor natychmiast się ulotnił, a na twarzy pojawiła się zaduma. Zaczął nerwowo błędzić wzrokiem po otoczeniu, stukając w papierowy kubeczek.

– Jeszcze nie rozgryzłem tej zagadki. – Zaśmiał się cicho, próbując zażartować, chociaż w głębi zdawał sobie sprawę, że była to

prawda. – Wydaje mi się, że straciłem siebie, ratując moją mamę, która choruje na depresję.

Spuściłam wzrok na papierowy kubek z herbatą.

– Wolałbym dowiedzieć się czegoś o tobie – dodał, a kąciaki jego ust się lekko uniosły. – Koniec tych smutnych historii.

– Niewiele mogę o sobie powiedzieć. – wyznałam, zdając sobie sprawę, że nie potrafiłabym się przed nim otworzyć.

– Nie rozśmieszaj mnie. – Zerknął na mnie pobłaźliwie. – Może zacniemy od jednego z najnudniejszych pytań: jaki jest twój ulubiony kolor?

– Zielony – odpowiedziałam bez zastanowienia. – A twój?

– Szary, jak dym z papierosa.

– Przyszedł czas, abym dokładniej przyjrzała się tej szarości, którą lubisz. – Uśmiechnęłam się i wyciągnęłam paczkę papierosów.



Rzuciłam ostatnie spojrzenie w stronę odjeżdżającego Marcusa i weszłam do domu. W przedpokoju wpadłam na Ruth, która wkładała wyjściowe buty.

– Znalazłam samochód – oświadczyłam.

Zmierzyła mnie wzrokiem, a na jej twarz wkroczył podejrzliwy uśmiech.

– Okazało się, że dla tego chłopaka to nie był problem, żeby podrzucić cię do komisur? – zapytała kąśliwie, kierując się w stronę drzwi. – Zajmę się tym w wolnym czasie, zostaw mi namiary. Na razie mam mnóstwo pracy, poza tym dostałaś od Leonarda zaproszenie na herbatę w weekend.

– Muszę iść? – zapytałam z wyraźną niechęcią.

– Jeżeli nie pójdziesz, temat samochodu zostanie zamknięty na twoją niekorzyść. – postawiła ultimatum.

Fuknęłam pod nosem.

Pod nieobecność Ruth mogłam wreszcie dać upust emocjom, które pojawiały się, gdy sięgałam po zdjęcie ojca. Ścierając kolejne łzy z twarzy, powtarzałam w myślach, jak bardzo za nim tęsknię oraz jak bardzo pragnę, aby był obok mnie. Myśl o spotkaniu z Tomem trzymała mnie na powierzchni, nie pozwalając, abym utopiła się w żalu.



Wysiadłam z autobusu i odruchowo sięgnęłam po paczkę papierosów. Nie zatrzymując się ani na chwilę, usiłowałam znaleźć w torbie zapalniczkę – bezskutecznie. Dotarłam na dziedziniec szkolny, gdzie zdążył się zebrać tłum uczniów, gdy nagle przed moimi oczami pojawił się płomień. Spojrzałam na osobę robiącą mi przysługę i napotkałam uśmiechniętą twarz Marcusa.

– Chyba ratowanie mnie stało się twoim nowym hobby. – Pochyliłam się nad zapalniczką, by odpalić papierosa.

– Samochód jest gotowy do odbioru – oznajmił, kierując się ze mną w stronę Chloe i Spencera.

– Przekaż twojemu tacie, że moja matka skontaktuje się z nim. – Zaciągnęłam się dymem.

Kiedy podeszliśmy do znajomych, Spencer z wielkim zachwytem tłumaczył coś niezbyt zadowolonej Chloe.

– Dobrze, że już jesteście – wyznała, przewracając oczami. – Gdybym miała spędzić kolejną minutę z tym idiotą, mogłoby dojść do rękoczynów.

– Nie przesadzaj. – Spencer pogłaskał ją po włosach, na co odskoczyła.

– Dupek – syknęła. – Mam nadzieję, że dożyję dnia, w którym opowiesz mi o czymś innym niż o kolejnym niezobowiązującym spotkaniu z przypadkową dziewczyną.

Spojrzeliliśmy po sobie z Marcusem, z trudem zachowując powagę.

– Nienawidzę cię, Wright – mruknęła Chloe i skierowała się w stronę drzwi.

– Słyszałem również, że przyjaźnie, które zawiera się w dzieciństwie, mają szansę przetrwać naprawdę długo. – Spencer zrównał z nią krok, uśmiechając się bezczelnie.

– Najwyraźniej ten czas dobiega końca. – Chloe pokręciła głową z dezaprobatą.

Ledwie tłumiałam śmiech. Zerknęłam na równie rozbawionego Marcusa i nie dałam rady dłużej się powstrzymać.

Kiedy ostatnia lekcja przed przerwą obiadową dobiegała końca, dzięki wymówce, którą była potrzeba skorzystania z toalety, skutecznie udało mi się wymknąć. Spojrzenie Marcusa zdradzało, że wie o moich zamiarach, jednak nie próbował mnie zatrzymać.

Zatrzymałam się przed podwójnymi drzwiami biblioteki. Poczulam narastającą ekscytację. Gdy przekroczyłam próg, przywitał mnie intensywny zapach starzejącego się papieru. W powietrzu unosił się delikatny zaduch, a idealny porządek utwierdzał mnie w przekonaniu, że niewielu uczniów odwiedzało to miejsce. Przystronne pomieszczenie zdobiły ciężkie, drewniane regały wypełnione różnorodnymi książkami, a sięgające sufitu okna wpuszczały naturalne światło, które rozświetlało wnętrze.

Snując się między regałami, lustrowałam grzbiety książek, aż zatrzymałam się przy jednym z tytułów, do którego miałam sentyment. Zajęłam miejsce przy rozległym stole i otworzyłam lekturę na pierwszej stronie. Pochłonięta słowami, nie zauważyłam, że ktoś stał niedaleko, bacznie mnie obserwując.

– Co ty tutaj robisz?

Chłodny głos spowodował, że wróciłam do rzeczywistości. Uniosłam głowę i napotkałam badawcze spojrzenie Orionu.

– Czytam – odchrząknęłam.

– Nie powinnaś tutaj być – wycedził, całkowicie lekceważąc moje słowa.

– Z tego, co mi wiadomo, to biblioteka szkolna, nie prywatna. Mam takie same prawa do niej jak ty.

Jego szczeka się napięła. Przez moment miałam wrażenie, że zbombarduje mnie siarczystymi przekleństwami. Jednak on wciąż stał, intensywnie lustrując mnie wzrokiem.

– Mogę się przesiąść – dodałam cicho, zbierając swoje rzeczy, po czym zajęłam odległe miejsce na końcu stołu. – Lepiej?

– Przez ostatnie lata spędzam tutaj każdą wolną chwilę – oznajmił szorstko. – Myślisz, że kiedy nagle pojawi się tutaj druga osoba, będę mógł się skupić na książce?

– Obiecuję, że będę się starać mrugać jak najciszej.

– Myślisz, że jesteś śmieszna tak samo jak twoi cyniczni znajomi? Dlaczego nie poszłaś z nimi na stołówkę, co?

– Cóż, od pierwszego dnia tutaj próbuję dostać się do biblioteki. Jednak do tej pory za każdym razem komuś skutecznie udawało się mnie powstrzymać.

– Żenujące. – Pokręcił głową z dezaprobatą, a następnie wyciągnął książkę. – Powinnaś zapomnieć o tym miejscu. Nie chcę cię tutaj już więcej widzieć.

– Natomiast ja uważam, że powinienes sięgnąć po słownik, zamiast czytać dramat. Słowo „żenujące” zbyt często pada z twoich ust, co świadczy o twoim ubogim słownictwie. – Wbiłam w niego intensywne spojrzenie, czując, jak żyła na mojej szyi zaczyna pulsować. – Podobno jak się sporo czyta, to wzbogaca się słownictwo. Zaczynam wątpić, czy faktycznie czytasz te książki, czy tylko je przeglądasz w poszukiwaniu obrazków.

– Jak śmiesz tak się do mnie odzywać?! – podniósł głos, nie kryjąc gniewu.

– Jeżeli chcesz wkroczyć ze mną na ścieżkę wojenną, śmiało. Chociaż z góry uprzedzam, że nie warto, tak że przymknij się w końcu.

Nie czekając na jego reakcję, wróciłam do swojej książki. Chwilę później usłyszałam głośny trzask drzwi. Jego zachowanie nie zrobiło na mnie wrażenia ani mnie nie zniechęciło. Nie zamierzałam rezygnować ze spędzenia czasu w bibliotece, zwłaszcza że w poprzedniej szkole pełniła ona funkcję mojej ostoi. Takie miejsca zawsze dawały mi spokój i wytchnienie od codziennych trosk, a teraz potrzebowałam tego bardziej niż kiedykolwiek.

Kiedy rozległ się dzwonek, z niechęcią podniosłam się z miejsca i odłożyłam książkę na regał. Kierując się do wyjścia, zauważyłam dramat, który czytał Orion, pozostawiony na stole. Przez chwilę walczyłam sama ze sobą, zanim zdecydowałam się go zabrać z zamiarem oddania.

Idąc do klasy, napotkałam blondyna, który stał oparty plecami o ścianę korytarza.– Proszę, zapomniałeś jej zabrać. – Wręczyłam mu książkę. – Uprzedzam, że nie ma w niej obrazków.

– Otwórz – polecił, a na jego usta wkradł się złośliwy uśmiech.

Zmarszczyłam czoło, ale niepewnie wykonałam jego polecenie. Moim oczom ukazał się skrawek papieru, na którym było napisane: „Pieprz się, Parker”. Przeniosłam wzrok na Oriona, zgmiotłam karteczkę w dłoni, a następnie uniosłam ją na wysokość twarzy chłopaka.

– Vice versa. – Upuściłam liścik na ziemię.

Orion prychnął, a następnie przybrał kamienny wyraz twarzy i wszedł do klasy.



W piątkowy wieczór stałam przed lustrem, przyglądając się swojemu odbiciu. Widziałam niewysoką, bladą dziewczynę, której wielkie, niebieskie oczy, podkreślone czarną kredką, spoglądały na mnie z niepewnością. Satynowa sukienka wisiała na mnie niczym na wieszaku, dodając elegancji, która budziła we mnie mieszane uczucia. Nie byłam pewna, czy jest odpowiednia na dzisiejszy wieczór.

Rzuciłam ostatnie spojrzenie w lustro i postanowiłam dokonać spontanicznej zmiany. Przebrałam się w jeansy i luźną koszulkę, która była o kilka rozmiarów za duża, ale zapewniała mi komfort. Poprawiłam jasnobrązowe, falowane włosy i sięgnęłam po perfumy o świeżym, kwiatowym zapachu.

Przed wyjściem z pokoju chwyciłam flanelową koszulkę i papirosy, żeby zapalić w drodze do domu, w którym odbywała się

impreza. Już z daleka słyhać było muzykę i ożywione rozmowy. Przekraczając próg, poczułam znajomy zapach tytoniu, alkoholu i potu zmieszanego z perfumami. Wszędzie tłoczyli się ludzie z plastikowymi kubkami w rękach.

Czując narastający niepokój, próbowałam odnaleźć znajome twarze, jednak jedyną osobą, którą rozpoznałam, był gospodarz. Spencer zachłannie całował roześmianą dziewczynę, przypierając jej ciało do ściany. Pokręciłam głową z niedowierzaniem i weszłam do salonu, gdzie było jeszcze więcej ludzi. Przeklełam pod nosem, gdy przypadkowy chłopak potrącił mnie ramieniem.

– Wybacz – rzucił, spoglądając na mnie w poządlivy sposób. – Chyba się nie znamy, prawda?

– I się nie poznacie – odparła Chloe stanowczym głosem, podchodząc do nas. – Sage, czekaliśmy na ciebie, a ty, Blaise, lepiej trzymaj się od niej z daleka. – Wycelowała w niego palec, po czym chwyciła mnie za nadgarstek i pociągnęła w stronę tłumu roztańczonych ludzi.

– Nie zwracaj na niego uwagi – zawołała przez ramię. – Zaliczył więcej dziewczyn, niż jesteś w stanie sobie wyobrazić. Nie chcesz dołączyć do jego kolekcji.

Doszliśmy do rozległego narożnika, na którym siedział Marcus. Na mój widok jego twarz rozświetlił uśmiech.

– Myślałem, że nie przyjdiesz – wyznał, robiąc mi miejsce. – Widziałas może Spencera?

– Całował się z jakąś dziewczyną na korytarzu – odpowiedziałam i usiadłam obok niego.

– Mogę się założyć, że nie zobaczymy go już do końca imprezy. – Dolał alkoholu do swojego kubka. – Chcesz się założyć, Chloe?

- Nie ma sensu się o to zakładać, kiedy jest to oczywista rzecz.
- Napijesz się? – Podał mi nowy kubek.
- Jasne – oznajmiłam, a on nalał do niego trunku.

Rozsiadłam się wygodnie i zapaliłam papierosa, obserwując bawiących się ludzi. Moją uwagę przykuł nagle Orion, który stał pod ścianą. Nie wyglądał na zadowolonego. Wręcz przeciwnie, jego postawa i wyraz twarzy sugerowały, że wiedział, iż nie powinien tu być. W jego oczach dostrzegłam cień niepokoju, który kontrastował z radością otaczających nas osób. Coś mi mówiło, że jego myśli błądziły daleko od tej imprezy.

– Co on tutaj robi? – zapytałam, szturchając Chloe.

– Kiedy Spencer oznajmił, że zaprasza wszystkich z wyjątkiem jego, możesz się domyślić, jak lekceważąco zagregował na tę wiadomość – odpowiedziała i napiła się drinka. – Od tego momentu czasem przychodzi tylko po to, żeby udowodnić, że żadne zakazy go nie obowiązują.

– Kompletnie bez sensu – prychnęłam. – Męczyć się tylko po to, aby coś udowodnić.

– Chcesz iść potańczyć? – zaproponowała, zmieniając temat. – Od rana mam ochotę się wyszaleć.

– Nie ma nawet takiej opcji. – Zaśmiałam się, widząc, jak nie może dłużej usiedzieć w miejscu. – Stanowczo jestem jeszcze na to za trzeźwa.

– Zaraz zmienisz zdanie. – Bez wahania dołała mi więcej alkoholu.

Niepewnie zerknęłam na kubek, a następnie na dziewczynę, która zachęcała mnie, bym go opróżniła.

Nim się zorientowałam, przed naszą trójką zaczęły piętrzyć się kubki. Alkohol krążył w mojej krwi, a uśmiech nie schodził

mi z twarzy. Bez zahamowania śmiałam się z głupich anegdot Marcusa, który również był wstawiony. Nagle z głośników popłynęły pierwsze dźwięki jednej z moich ulubionych piosenek, więc zaczęłam delikatnie bujać się w jej rytm.

– Powinnyśmy pójść tańczyć. – Rozbawiona Chloe podniosła się z miejsca, lekko się przy tym chwiejąc, po czym podała mi rękę. – Nie przyjmuję już żadnych wymówek.

Gdy znalazłyśmy swoje miejsce wśród roztańczonych, pijanych ludzi, muzyka wciągnęła mnie całkowicie, sprawiając, że straciłam kontrolę nad swoim ciałem. Wypity alkohol buzował w moim organizmie, przenosząc mnie w inny świat. Bez wahania zarzuciłam ręce na ramiona towarzyszącej mi dziewczyny, śmiejąc się beztrzesko.

Kiedy kolejna piosenka dobiegła końca, skierowałyśmy się w stronę kuchennej wyspy, na której stały butelki z różnymi trunkami. Uśmiechając się do siebie, rozlewałam alkohol do naszych kubków i nuciłam przy tym. Gdy się odwróciłam, wpadłam na Oriona, którego nie zauważyłam wcześniej.

– Patrz, gdzie idziesz! – krzyknął gniewnie, sprawdzając, czy nie wylałam przypadkowo na niego swojego drinka. – Matka nie nauczyła cię chodzić?

– Odwal się – syknęła Chloe, rzucając złowrogie spojrzenie w jego stronę. – Doskonale wiesz, że nie powinno cię tutaj być.

– Nie wiedziałem, że córka kryminalisty jest mile widziana – wycedził. – Może opowiesz, co słyhać u twojego ojca, Parker?

Na dźwięk tego słowa momentalnie zamarłam. Ręce zaczęły mi się trząść.

– O czym on mówi, Sage? – zapytała dziewczyna, patrząc na naszą dwójkę badawczo.

Momentalnie wytrzeźwiałam. Nie myśląc wiele, wylałam zawartość swojego kubka na białą koszulkę chłopaka.

– Nie poruszaj spraw, które nie dotyczą ciebie – syknęłam, przyglądając się, jak ciemnobrązowa plama na jego koszulce robi się coraz większa.

Ludzie wokół nas zaczęli szeptać między sobą. Nie czekając na reakcję Oriona, rzuciłam w niego pustym kubkiem, po czym ruszyłam w stronę wyjścia. Odpaliłam papierosa. Zbierająca we mnie złość powodowała, że chciało mi się krzyczeć. Nie miałam pojęcia, skąd wiedział o moim ojcu ani skąd wzięła się u niego odwaga, by powiedzieć to na głos.

Chwiejnym krokiem dotarłam do domu. Najciszej, jak tylko potrafiłam, otworzyłam drzwi. Gdy położyłam się na łóżku, miałam wrażenie, że świat wokół mnie wiruje. Schowałam twarz w dłoniach, przypominając sobie cyniczny wyraz twarzy Oriona. Alkohol obnaża nas ze wszystkiego, co ukrywamy w środku. Po moich policzkach spłynęły łzy.

Nie potrafiłam odnaleźć się w nowym otoczeniu, próbując na siłę się do niego dostosować. Tęsknota za ojcem tylko pogarszała sytuację, skutecznie powstrzymując mnie przed akceptacją zmian. Marzyłam o spędzeniu z nim choćby kilku minut, ale to było niemożliwe. Moje imię i nazwisko widniało na liście osób, którym zakazano wizyt w więzieniu.

Tom był jedynym człowiekiem, który mnie rozumiał, potrafił wywołać na mojej twarzy szczerą uśmiech i pokazać mi świat

z zupełnie innej perspektywy. Byłam przekonana, że pomogłby mi oswoić się z nową sytuacją oraz służyć wsparciem w tym chaosie. Z goryczą przyciągnęłam do siebie poduszkę, a następnie zaczęłam w nią cicho szlochać. Zasnęłam, mając przed oczami ostatnie wspomnienie związane z ojcem.